

## Protokół dyplomatyczny nie taki straszny (jak kiedyś)

Oglądając relacje z różnorodnych szczytów międzynarodowych i spotkań na najwyższym szczeblu, możemy niekiedy dojść do wniosku, że współczesna dyplomacja obłożona jest całym szeregiem niezrozumiałych i w zasadzie mało potrzebnych procedur. Wszyscy mamy również w pamięci sceny z brytyjskich seriali i filmów, ilustrujących skomplikowany ceremoniał, jaki nadal obowiązuje w oficjalnych kontaktach z tamtejszą rodziną królewską. Jeśli jednak porównać obecny protokół dyplomatyczny do tego, z którym mierzyli się nasi przodkowie, bez wątpienia wypadniemy dosyć blado. Aby to unaocznić przyjrzyć się wybranym fragmentom poradnika dyplomatycznego z początków siedemnastego wieku pt. *Sposób odprawowania poselstwa, ceremonij, zachowania postowi z obedyjencyją od Króla Jego Mości do Rzymu*.

Jak wskazuje nazwa poradnika, był on skierowany do przyszłych dyplomatów, którzy mieli udać się do papieża, by w imieniu króla polskiego złożyć tzw. „obediencję”, czyli wyrazy posłuszeństwa (była to standardowa procedura dla katolickich monarchów). Autorem tego tekstu jest Stanisław Miński (ok. 1561–1607), który posiadał szczególne kwalifikacje, by opisać rzymski protokół, jako że w poselstwie obediencyjnym wziął udział dwukrotnie. Pierwszy raz, jeszcze jako nastolatek, należał do orszaku biskupa płockiego Piotra Dunina Wolskiego (1531–90), który w 1579 roku posłował do papieża Grzegorza XIII (pontyfikat 1572–85). Niespełna półtorej dekady później (w 1593 roku), król Zygmunt III Waza (panował 1587–1632) wybrał Mińskiego na swojego ambasadora do Klemensa VIII (pontyfikat 1592–1605).

Jak opisywał autor poradnika, kłopoty z protokołem zaczynały się jeszcze zanim dyplomata dotarł do Rzymu. Zwyczaj nakazywał mianowicie, by zatrzymać się w jakiejś winnicy niedaleko miasta, skąd dopiero należało powiadomić papieża o swoich przybyciu. Ten wyznaczał wówczas jakąś wieczorną porę i posyłał ludzi po ambasadora, który ukradkiem udawał się na tzw. „tajemną audiencję”. Choć było to spotkanie nieoficjalne, to i tak nawet ono wiązało się z szeregiem protokolarnych zasad. Dyplomatę do papieża wprowadzał jeden z kardynałów, z którym należało się oczywiście w odpowiedni sposób przywitać i tytułować go w ściśle określony sposób („Vostra Signoria Illustrissima”). Do komnaty papieskiej poseł wchodził więc za kardynałem, a gdy tylko ujrzał Ojca Świętego miał uklęknąć na jedno kolano. Następnie zbliżał się do niego i ponownie klękał (tym razem na dwa kolana), całując papieża w nogę. W tej pozycji

dyplomata miał przywitać się ze swym dostojnym rozmówcą i czekać, aż ten każe mu powstać i usiąść naprzeciwko siebie. Czasami papież w tym momencie pytał posła, czy życzy sobie, by został z nimi kardynał – odpowiedź przecząca byłaby potraktowana jako poważna zniewaga i już na wstępie pograżyłaby poselską reputację. Po rozmowie z papieżem ambasador wracał poza miasto do swojej winnicy, by w naznaczony dzień dokonać oficjalnego wjazdu do Rzymu.

Uroczysty wjazd również nie był sprawą prostą. Uczestniczył w nim bowiem pelen orszak poselski, który nierzadko liczył od kilkudziesięciu do kilkuset osób. Brała w nim udział cała rodzina ambasadora, jego towarzysze wraz z służbą, oddział gwardii szwajcarskiej, orkiestra, a przede wszystkim wielu dygnitarzy i arystokratów rzymskich, a także ambasadorowie innych państw, którzy uczestnicząc w pochodzie, czynili posłowi przysługę. Naturalnie, im orszak był liczniejszy i bogatszy, tym lepiej świadczyło to o prestiżu dyplomaty. Nie bez przyczyny, to właśnie podczas takiego wjazdu do Rzymu niespełna czterdzieści lat później inny polski ambasador, Jerzy Ossoliński (1595–1650), prowadził m.in. tureckie konie, które na ulicach wiecznego miasta gubiły złote podkowy. Oczywiście, cały pochód był z góry dokładnie zaplanowany, a po jego zwieńczeniu pod rezydencją ambasadora następował żmudny proces dziękowania wszystkim uczestnikom.

Na dzień bądź dwa po wjeździe do Rzymu nadchodził kluczowy moment poselstwa, a więc oficjalna audiencja u papieża. W tym celu Ojciec Święty posyłał do siebie po posła, a sam zwoływał zgromadzenie kardynałów (konsystorz publiczny), którzy wraz z nim oczekiwali ambasadora. Poseł wstępował do Sali Królewskiej, podążając za mistrzem ceremonii. Musiał wówczas zignorować siedzących wokół kardynałów i trzykrotnie uklęknąć przed papieżem na jedno kolano, a następnie (u jego stóp) na dwa kolana, całując jego nogę. Wówczas należało powiedzieć kilkanaście słów po łacinie i oddać Ojcu Świętemu list od króla. Następnie poseł wstawał, przyklękał raz jeszcze na jedno kolano i pozdrawiał głową po dwóch ambasadorów oraz kardynałów, siedzących najbliżej papieża. Dopiero wtedy przychodził czas na poselskie przemówienie. Co jednak bardzo istotne, dyplomata nie mógł wygłosić go samemu, lecz musiał wynająć do tego specjalnego rzymskiego oratora – w przeciwnym razie narażał się na wielkie *faux pas*. Jak pisze Miński, „to był raz uczynił nasz poseł polski, ale i dziś z tego śmieją się w Rzymie”. Po wygłoszeniu mowy, ambasador znów podchodził do papieża – tym razem w towarzystwie wybranych kardynałów – i znów całował go w nogi. Po tej części przychodził czas uczty, podczas której poseł obsługiwał Ojcu Świętemu.

Naturalnie, na oficjalnej audiencji wymogi w zakresie protokołu się nie kończyły. Ambasadora czekały jeszcze rozmaite spotkania z kardynałami, dostojnikami oraz innymi

dyplomatami, a także kolejne (już mniej uroczyste) audiencje u papieża. Podczas wszystkich tych spotkań obowiązywały rozmaite zasady – należało wiedzieć, kto pierwszy powinien był się odezwać, kto miał iść po prawej stronie, jakim dokładnie określeniem wypadało tytułować daną osobę, w jakim języku z nią rozmawiać (Miński pisał np., że „łaciny z Włochy strzec się jak ognia”) itd. Posłowie organizowali również uczty we własnych pałacach. Musieli zatem wiedzieć, gdzie kogo usadzić, kto rozpoczynał posiłek, a także do jakiej komnaty odprowadzać gości ze względu na rangę każdego z nich. Jak widać, poselstwo do Rzymu w epoce wczesnonowożytnej nie było łatwym zadaniem, a współczesnym dyplomatom pozostaje się cieszyć, że mimo wszystko czasy nieco się zmieniły.

— — —

Praca naukowa finansowana ze środków budżetowych na naukę w latach 2020–2023, jako projekt badawczy w ramach programu „Diamantowy Grant”. Niniejszy artykuł ma na celu popularyzację wyników badań projektu.

Wydanie drukowane poradnika Mińskiego (zachowanego w zbiorach Biblioteki Czartoryskich pod sygnaturą 2095):

*Stanisława Mińskiego (1563–1607) „Sposób odprawowania poselstwa”, wyd. J. Korzeniowski, „Archiwum Komisji Historycznej” 5 (1889), s. 437–63.*